



Boski wiatr, czyli jak pogoda uratowała Japonię



PAWEŁ ŚWIĄTKOWSKI HO

Przyboczny 1. Drużyny Wrocławskiej św. Franciszka z Asyżu.
Tegoroczny maturzysta.

Czy kiedykolwiek wydawało Ci się, iż rzecz tak mało znacząca z punktu widzenia taktycznego, jak pogoda, nie ma wpływu na historię? Jeśli tak – masz rację. Wydawało Ci się. Zapytaj Japończyków.

Kiedy Mongołowie podbili już Chiny i Koreę, ich wzrok skierował się ku cesarstwu Japonii. Ponieważ próba dyplomatycznego rozwiązania konfliktu (zakładająca po prostu zhołdowanie cesarstwa chanowi Kubilajowi) nie powiodła się, armia zaczęła przygotowywać się do inwazji. W roku 1274 ponad 23 tys. żołnierzy mongolskich, chińskich i koreańskich wyruszyło na 800 statkach w kierunku wyspy Kiusiu. Kilkakrotnie mniej liczne siły japońskie, składające się głównie ze sławetnych samurajów, nie miały wprawdzie szans w starciu z doskonale wyszkoloną armią najeźdźców, ale zdołały zmusić ich do taktycznego odwrotu na okręty, by w tym czasie przegrupować się do ataku następnego dnia. W nocy sztorm zniszczył jedną trzecią statków, a ponieważ wojska chana i tak poniosły dość dotkliwe straty, wycofały się z powrotem do Korei.

Dokładnie to samo zdarzyło się w roku 1281, kiedy siły agresora były jeszcze większe. Japończycy znów ufortyfikowali się na wybrzeżu, zmuszając Mongołów do ciężkich walk. A więcej przez dwa dni tajfun zdziesiątkował, złożoną przede wszystkim z płaskodennych chińskich statków rzecznych, flotę najeźdźców. Ten typ wiatru był wówczas w cesarstwie Japonii znany pod nazwą kamikadze, „boski wiatr”.

Termin „kamikadze” kojarzy się nam obecnie przede wszystkim z drugą wojną światową i japońskimi pilotami – samobójcami, zachodzącymi za skórę amerykańskiej flocie na Pacyfiku. Przenieśmy się zatem do Kokury, starożytnego japońskiego miasta. Jest 9 sierpnia 1945 roku, wczesny poranek. Pracownicy największego w Japonii arsenału uwijają się jak co dzień. W tym samym czasie od strony oceanu nadlatuje amerykańska „latająca forteca” B-29 z ładunkiem nuklearnym na pokładzie. Zapewne niejeden z mieszkańców Kokury patrząc w górę, narzekał na pochmurną pogodę. Major Charles Sweeney, dowódca bombowca, także mógł na nią narzekać, patrząc w dół. Zgodnie z rozkazami nie mógł zrzucić bomby na miasto, nie widząc go. Po zrobieniu trzeciego kółka nad Kokurą, odleciał zatem nad drugorzędny cel. Mieszkańców Nagasaki zgiął prześwit, który pojawił się między grubą warstwą chmur. Miasto zmieniło się w cmentarz.

I tak po dzień dzisiejszy funkcjonuje w języku japońskim powiedzenie „szczęście Kokury”, a więc uniknięcie katastrofy przez zupełny przypadek i zbieg okoliczności.

Nie są to jedyne znane historii przypadki, kiedy właśnie warunki meteorologiczne zmieniały bieg zdarzeń. Słynna hiszpańska Wielka Armada została przetrzebiona przez tak zwany „wiatr protestancki”, który z kolei kiedyś indziej pozwolił Wilhelmowi Orańskiemu najeżdżać Anglię. Są też inne, szerzej znane przykłady, w których to wpływ pogody zdecydowanie przesądzał bieg wydarzeń. Należą do nich bitwa pod Grunwaldem, kiedy to Krzyżacy cały dzień prażyli się w słońcu, podczas gdy polsko-litewskie wojska odpoczywały w lesie; kampania Napoleona w Rosji czy bardzo do niej podobna kampania niemiecka podczas drugiej wojny światowej. Zdarzało się też, że deszcz eliminował z bitwy całe oddziały, na przykład łuczników czy arkebuzerów.

Jak widać, z pogodą nie ma żartów. Nie tylko podczas wypadu w góry czy całodniowej zbiórki. Ileż to gier na obozie kończyło się kwaśnymi minami ze względu na padający podczas nich deszcz? Warto umieć przewidzieć warunki meteorologiczne i odpowiednio się na nie przygotować. Kto wie, może Japonią władałby dziś chan mongolski...



■ Zamek Kokura



■ „Grzyb atomowy” nad Nagasaki



■ Nagasaki po zrzuceniu bomby atomowej